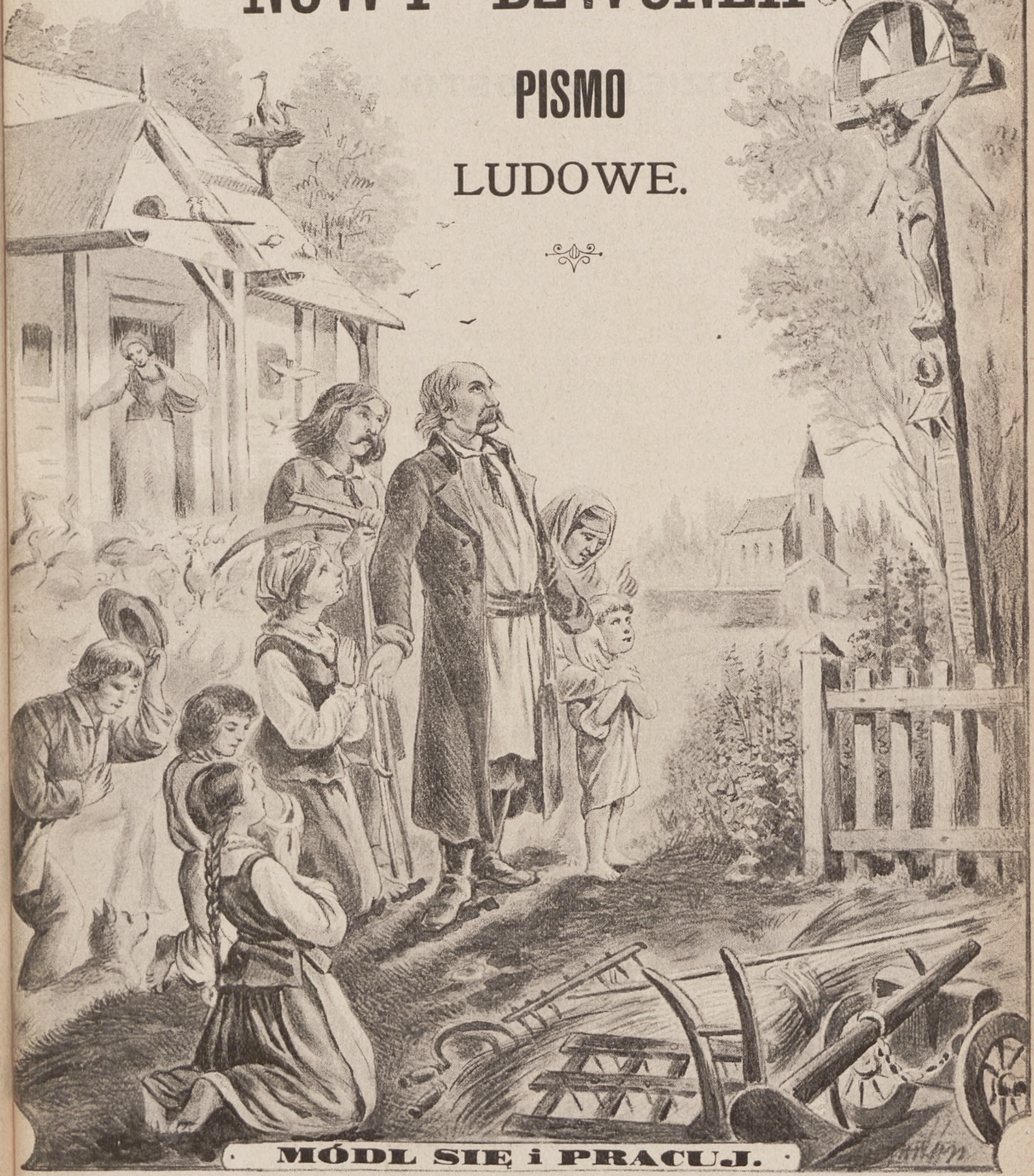
Rok II. Nr 17.

# NOWY DZWONEK

## PISMO LUDOWE.




Wychodzi w Krakowie dnia 1 i 15-go każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: *X. Marceli Dziurzyński.*

# Pożyteczna i pouczająca książka.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych na dziełko dla nich bardzo stósowne, p. t.:

## DZIEJE APOSTOLSKIE,

które opowiedział X. Jan Milczanowski, profesor św. Teologii w Przemyślu.

W dziełku tem opowiada autor dzieje dwunastu Apostołów, a to najpierw na podstawie księgi św. Łukasza, a następnie na podstawie starożytnych podań. Zaznajamia czytelnika z dalszemi kolejami życia i męczeństwa tych świętych Mężów, których Pan Jezus wybrał i powołał na to, aby roznieśli światło Ewangelii w najdalsze zakątki świata.

Sposób opowiadania tem się wyszczególnia i zaleca, że przeprowadzony jest w formie rozmówek, a wskutek tego rzecz przedstawiona jest tak, że przystępna jest dla każdego, kto tylko czytać umie.

Babunia opowiada wnuczkom pierwotne dzieje Kościoła; w trudniejszych miejscach, dzieci przerywają i domagają się wyjaśnień, których im Babunia nie skąpi, a nadto dodaje różne nauki moralne, zastosowane do potrzeby i wieku słuchającej dziatwy.

Z przyjemnością zaznaczamy, że pisma tak codzienne jak peryodyczne, jakoteż kurendy Najprzew. Konsystorzów Biskupich wyraziły się pochlebnie o tem dziełku i gorąco je zaleciły, w szczególności dla *młodzieży* i dla *Czytelni ludowych.*

Redakcya *Nowego Dzwonka* również z radością wita ukazanie się tej książki i gorąco ją zaleca swoim Czytelnikom, a zarazem wyraża przekonanie, że prawdziwą zasługę będzie miał każdy, kto chciwym czytania poda do rąk książkę X. Milczanowskiego.

Dziełko to obejmuje 300 str. druku, ozdobione pięknemi rycinami z dodatkiem mapy, nabywać można u samego autora-nakładcy, po cenach:

*a)* egzemplarz nieoprawny 1 złr. 50 ct.
*b)* » oprawny w płótno 1 złr. 70 ct.
*c)* » na lepszym papierze w oprawie ozdobnej 2 złr.

Zamawiający 10 egzempl. broszurowanych, otrzymają 2 egzemplarze *darmo*, a kto zamawia wyraźnie *dla Czytelni*, otrzyma nawet przy pojedynczych egzemplarzach 10% rabatu.

Za oprawę dolicza się tyle, ile kosztuje; koszta przesyłki ponosi sam autor.

Adres: ***X. Dr J. Milczanowski,*** prof. św. Teologii przy Seminaryum duchownem **w Przemyślu.**

**Rok II.** Kraków 1 Września 1894. **Nr 17.**




**PISMO LUDOWE.**

**Przedpłata** na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
kwartalnie: **75** ct.

**W Niemczech** rocznie: **6** mk.
**W Ameryce** rocznie: **2** dolary.
**Adres** do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

# O potrzebie wstrzemięźliwości

piszą wiele, a jednak wciąż jeszcze o niej pisać można i trzeba. A dla czego? Bo żaden nałóg nie zakorzenił się tak wśród ludu, i nie jest tak szkodliwym, jak pijaństwo. Nałóg ten widoczny wśród wszystkich stanów, tak pomiędzy tymi, co spijają wina, jak między uboższymi, którzy się raczą piwem i wódką. Dość widzieć, ile to po miastach i wsiach jest szynków, gospód, karczem i hoteli, aby sobie przedstawić i obliczyć, ile to się pieniędzy rok rocznie wydaje się na ten nieszczęsny alkohol, ile nieszczęść i zbrodni dzieje się pod wpływem odurzających trunków. A jak wobec napastującego wroga nikt nie odkłada broni, dopóki wróg w kraju, tak i wobec tego strasznego nałogu i pismem i słowem walczyć trzeba, aż go się przemoże, aż ustąpi zupełnie.

Wroga swego stara się każdy bliżej poznać, stara się wywiedzieć ile posiada wojska i zapasów, i jaki jest jego sposób walczenia. Kto złe nałogi chce z duszy wykorzenić, musi je również zbadać i bliżej im się przypatrzeć, aby wiedzieć, od czego walkę przeciw nim rozpocząć, i gdzie nóż przyłożyć, aby je gruntownie wykorzenić.

Co to jest więc alkohol? Alkohol czysty, jestto bezbarwny i rzadki płyn, stanowiący właśnie odurzającą część tak zwanych gorących trunków, a więc jest tak dobrze w winie, jak piwie i gorzałce, chociaż nie w równej ilości. Płyn ten pali się za dotknięciem zapałki płomieniem błękitnym, na języku sprawia pie-

czenie, a w żołądku wywołuje te same skutki, co inne trujące kwasy, boć też nie jest niczem innem, jak trucizną. Alkohol powstaje z gnijących roślin i wytwarza się z nich, skoro rośliny te zaczną się rozkładać pod wpływem grzybków niewidzialnych, wywołujących gnicie. Każdy chyba pojmie, że co w ten sposób powstaje, nie może być zdrowem i pokrzepiającem dla człowieka. Niech tylko jaki inny jad, który się w ten sposób wytwarza, dostanie się do krwi człowieka, z całą pewnością spowoduje on zakażenie krwi i śmierć niechybną.

Co do własności i skutków, można zaliczyć alkohol do tych samych środków, jakich lekarze używają przy operacyach do odurzenia operowanych, jak np. chloroform, eter, morfina i t. d., a nie jest on bynajmniej tem, za co go lud ma, to jest środkiem wzmacniającym i pokrzepiającym.

Zkądże się jednak wzięło przekonanie wśród ludu, że wino czy gorzałka pokrzepia słabnące serce i odżywia upadające siły? Oto mylne to przekonanie wyrobiło się niewątpliwie z pierwszego wrażenia, jakie alkohol i wogóle podobne mu środki sprawują. Środki te bowiem w pierwszej chwili rozdrażniają, a dopiero potem odbierają siły.

Widząc człowieka pijanego lub zachloroformowanego, który baje trzy po trzy, co mu ślina do gęby przyniesie, rzuca się, zrywa i ucieka, zataczając się i padając co chwila, nikt z pewnością nie powie, że go wódka pokrzepia, i słusznie. Świadczy to raczej, że pod wpływem alkoholu rozluźniły i rozbiegły się w ciele ludzkiem siły, jak koła w maszynie, i że puściły hamulce przydane nam na to przez Pana Boga, aby wszelkich ruchów naszych strzegły i utrzymywały je w porządku.

Kto więc niby dla wzmocnienia pije wódkę lub wino, kto wie jeszcze, jak przyrządzone przez niesumiennych szynkarzy, ten oczywiście podkopuje własne zdrowie. Jakby nazwano budowniczego, któryby, wystawiwszy budynek, zaczął potem ujmować z fundamentów kamień po kamieniu? Powiedzianoby, że jest niespełna rozumu, i śmianoby się z niego, — a człowiek oddający się pijaństwu czyż nie postępuje sobie podobnie, czy nie rujnuje swojego zdrowia, zatruwając się powoli i niszcząc w sobie siły żywotne?

Wyjątkowo może się kieliszek wina lub koniaku pod okiem lekarza przyczynić do pokrzepienia ustającego na sile serca, lecz i mowy być nie może, żeby nam alkohol świeżych sił przysparzał, jak inne pokarmy.

Że alkohol jest trucizną i nieprzydatnym dla ciała, widać i z tego, że żołądek musi się dopiero doń przyzwyczaić, i że go w początkach wyrzuca, jak każdą inną truciznę. Alkohol jest

w ciele tak potrzebny, jak cierń za paznokciem, a jednak z wytrwałością godną lepszej sprawy przyzwyczajają się doń ludzie i znoszą wstrętne jego skutki, aż pijaństwo stanie się nałogiem, a pijak podłym niewolnikiem alkoholu, który się znęca nad człowiekiem bezlitośnie, upadla go, robi podobnym do bezrozumnego bydlęcia i wtrąca przed czasem do grobu, obdarłszy go z wszystkich zalet i pięknych przymiotów, jakimi go Pan Bóg przy urodzeniu wyposażył.

Że pijaństwo istotnie podkopuje zdrowie i przyspiesza śmierć, tego dowodem najoczywistszym są naprzykład zestawienia, które porobiło pewne angielskie stowarzyszenie zabezpieczenia na życie. Stowarzyszenie to ma dwa oddziały: do pierwszego należą osoby, które ślubowały dozgonną wstrzemięźliwość od wszelkich gorących napojów, do drugiego takie, które ślubów takich nie składały. W przeciągu 22 lat spodziewano się na mocy przypuszczalnych obrachunków, iż w oddziale pierwszym zajdzie 3.937 przypadków śmierci, a było ich w rzeczywistości tylko 2.798. W drugim oddziale miała przypuszczalna ilość wypadków śmierci wynosić 6.144, a było ich 5.984. Z tego wypływa zatem, że śmiertelność w oddziale pierwszym, między wstrzemięźliwymi, była o 26 procent mniejszą, niż w oddziale drugim. Takie wyniki wykazało 22-letnie doświadczenie, dokonane z całą sumiennością. *Dok. nast.*

---

# Ostatnie lata życia i śmierć Tadeusza Kościuszki.

(Ciąg dalszy).

Wspomnieliśmy już (w Nrze 14), że Kościuszko przeniósł się z Francyi do Szwajcaryi.

Szwajcarya jestto kraik mały i składa się ze samych gór, zwanych Alpami. Śliczny to kawałek ziemi, bo w górach szwajcarskich pełno uroczych dolin i pięknych jezior, a powietrze czyste i zdrowe; ztąd też pobyt w Szwajcaryi bardzo jest miły. Tylko że mieszkańcy kraju tego są przeważnie biedni.

Nie raziło to przecież Kościuszki, bo on przez całe życie stronił od bogactw, wygód i dostatków, a sam żył bardzo skromnie, a dla biednych miał serce czułe i chętnie wśród nich przebywał.

Upodobał sobie miasteczko Solur i w niem się osiedlił. Mieszkańcy tamtejsi, pragnąc okazać mu swe uwielbienie, przyjęli go z honoromi na czele swych strzelców. Kościuszko mieszkał u rodziny Zeltnerów; byli to ludzie nadzwyczaj zacni, a do naszego bohatera nadzwyczaj przywiązani, jak do rodzonego ojca: otoczyli

go też troskliwą opieką, żeby mu na niczem nie zbywało. Przecież Kościuszko mało co dla siebie potrzebował; jadał najprostsze strawy, ubierał się w stary granatowy surdut, a sypiał na twardem posłaniu, o jednej poduszce i pod kołdrą. Troskliwość państwa Zeltnerów dla siebie starał się odpłacić tem, że kształcił córeczkę ich Emilię, do której przywiązał się całem sercem. — Kościuszko wogóle kochał dzieci. Często zapraszał towarzyszki i przyjaciółki swej uczennicy i bawił się z niemi wespół; a gdy szedł ulicą, rozdawał dzieciom cukierki i pierniczki, które w tym celu zawsze nosił przy sobie.

Jak przez całe życie opiekował się biednymi i nieszczęśliwymi, tak i tu stał się ojcem i dobrodziejem. Kościuszko odprawiał częste wycieczki, jeżeli dalsze, to konno, bliższe podejmował piechotą. Otóż w wycieczkach takich, każdemu ubogiemu którego spotkał, udzielał jałmużny. Oprócz tego udawali się biedni ludzie do jego pomieszkania, zkąd zawsze odchodzili z datkiem; przytem znał Kościuszko mnóstwo rodzin ubogich, którym doręczał regularne wsparcia. Sam miał dla siebie małe tylko wydatki; przeznaczał więc cały swój dochód dla biednych.

O tej dobroczynności Kościuszki przechowały się rzewne podania. z których niektóre podajemy poniżej.

W r. 1816 panowała w Solurze nadzwyczaj ciężka zima. Dwie ubogie rodziny, nie mając zarobku, wyprzedały na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb wszystkie sprzęty i odzież i doszły nareszcie do ostatniej nędzy. Gdy wkońcu nie mogły zapłacić podatków miejskich, miały być, podług ówczesnego prawa, z miasta wydalone w przeciągu 24 godzin. Obie matki nieszczęśliwe przybyły do pani Zeltnerowej z prośbą, aby się wstawiła za niemi do jenerała polskiego, ale ta nie śmiała już naprzykrzać się Kościuszce, a zwłaszcza dlatego, że od kilku dni oblegały już tłumy jego pomieszkanie, a Kościuszko rozdawał im hojne wsparcia; a że sama nie mogła im dopomódz, cierpiała szlachetna ta kobieta wespół z obiema matkami. Wieczorem spostrzegł Kościuszko smutek na twarzy swej gospodyni i zapytał o przyczynę; wtedy opowiedziała mu Zeltnerowa, co zaszło. Kościuszko natychmiast wręczył jej tyle, ile było potrzeba, a że sam dla słabego zdrowia nie mógł wyjść z domu, prosił ją, aby go wyręczyła. — »Tylko pospiesz się pani« — rzekł jej, »i choćby ci ludzie spali, to obudź ich. Spokojniejsi będą, jak się skończy ich niepewność, co się jutro z niemi stanie.«

Pewien biedny Szwajcar, mający liczną rodzinę, zachorował ciężko; mieszkał on o 2 mile od Solury. Lekarz, który go leczył, dziwił się, że ten biedak ma tyle, żeby płacić lekarstwa i pokrywać jeszcze wszystkie potrzeby domowe. Gdy mu raz zdziwienie

to swoje wyjawił, rzekł mu chory: »nie dziw się pan, przybył do mnie człowiek jakiś, którego nie znam, — prawdziwy anioł z nieba, który mnie opatruje we wszystko, a tai się przedemną, żebym się nie dowiedział, kto on jest. Obiecał mi, że za trzy dni znów mnie odwiedzi.»

Lekarz pragnął się przekonać, ktoby mógł być tym dobroczyńcą, i umyślnie przybył po trzech dniach, żeby się z nim u chorego spotkać. Przypuszczał, że to nie może być nikt inny, tylko Kościuszko, i przekonał się, że domysł jego był prawdziwy. Kościuszko wśród śnieżycy wrócił od chorego tego do domu, a zapytany przez Zeltnera, gdzie bawił dłużej, niż zwykle, odpowiedział: »wracam od przyjaciela.«

Pewnego razu pragnął Kościuszko ubogiemu choremu w okolicy posłać kilka butelek wina, a że nie życzył sobie, aby chory wiedział, od kogo pochodzą, prosił syna Zeltnera, żeby go w tem wyręczył. Ponieważ droga była dosyć daleka, dał mu Kościuszko swego konia, na którym zwykł był sam odprawiać konne wycieczki.

Ponieważ Kościuszko w przejażdżkach swoich nie opuścił żadnego ubogiego, którego spotkał, żeby mu nie dać jałmużny, tak się koń jego do tego przyzwyczaił, że sam stawał przed każdym, kto rękę wyciągnął po wsparcie. Młody Zeltner, wróciwszy wieczorem do domu, rzekł do Kościuszki: »Panie jenerale! jeżeli mnie jeszcze kiedy zechcesz wysłać na swym koniu, to poproszę także o twoją sakiewkę.«

— A to dlaczego? — zapytał zdziwiony Kościuszko.

Bo ile razy spotkał mnie po drodze biedny i prosił o wsparcie, zatrzymywał się i nie chciał się z miejsca prędzej ruszyć, póki nie machnąłem ręką, udając, że mu wrzucam pieniądz do kapelusza, — bo na nieszczęście nie miałem przy sobie ani grosza.« — Uśmiał się Kościuszko serdecznie z tej przygody swego młodego przyjaciela.

Z kilku tych przykładów widzimy, że Kościuszko do końca życia okazywał żywe współczucie dla uciśnionego niedolą ludu, i usiłował zawsze nieść pomoc nieszczęściu; nie dziw też, że lud okoliczny przylgnął do niego całem sercem, że kochał go i czcił jako największego swego dobrodzieja, jako bóstwo opiekuńcze. Przecież Kościuszko, jak był zawsze skromnym, małomównym, takim pozostał i teraz, a największe hołdy nie zmieniły tego jego usposobienia. *Ciąg dalszy nastąpi.*

# Nasza opieszałość!

O tem, o czem dziś chcę mówić, pisał już nieraz *Nowy Dzwonek*, ale nic nie szkodzi wrócić do tej sprawy i przypomnieć ją braciom-wieśniakom.

Często zachęcam moich sąsiadów, aby sobie zapisywali gazetki i kupowali książeczki pouczające. Moje atoli słowa, to groch na ścianę rzucany.

Jeden bowiem odpowiada mi: »e, co mi tam po gazecie, mój tatuś, mój dziadek nie czytali a żyli, to i ja się ta bez gazety obejdę«.

Drugi powiada: »na co ja mam prenumerować gazetkę, kiedy mi ją wypożyczy X. Proboszcz, lub p. nauczyciel«.

Trzeci znowu rzeknie: »jabym tam miał ochotę trzymać jakie pismo, ale cóż kiedy człeka na to nie stać«.

*Pierwszemu* tak zwykłem odpowiadać: kto nie ma ochoty do czytania i prenumerowania gazetek dlatego, że jego ojciec i dziadek nie czytali, ten się wymawia po głupiemu. Z tego bowiem, że nasi ojcowie i dziadkowie nie czytali gazet, nie wypływa, abyśmy i my nie troszczyli się o oświecenie naszego rozumu. W złem nie trzeba naśladować nawet i rodziców, a nie oświecać się, nie uczyć i w głupocie i ciemnocie pozostawać, nie jest wcale czemś dobrem i godnem pochwały. Że nasi przodkowie byli głupimi, to oni temu po części nie winni, bo nie mieli sposobności do nauki, ale dzisiaj nic nie czytać mając tyle gazetek, tyle książek umyślnie dla nas układanych, to już wielki wstyd.

Słyszycie, że nas jeszcze uważają za »ciemną masę«, a dlaczego? juścić, że nie dlaczego innego tylko dlatego, że nie chcemy się kształcić, i nie jeden z nas woli całe półdnia leżeć na przypiecku, niż wziąć do ręki książkę lub gazetkę.

Było napisane niedawno w *Nowym Dzwonku*, że na Szląsku pruskim niema ani jednego chłopa polskiego, któryby nie umiał czytać i pisać, i że gazeta chłopska zwana *Katolik* ma aż *16 tysięcy* prenumeratorów.

A u nas, o! jakże pod tym względem smutno!

Tam na Szląsku niema podobnoś chałupy, niema rodziny, którаby nie trzymała gazetki i to nie jednej, ale i dwie i trzy, a u nas są wsie, w których nie znajdziesz ani jednej gazetki, a co najwięcej na kilkuset mieszkańców, znajdziesz zaledwie dwóch lub trzech wieśniaków prenumerujących pisma.

Byłem ja niedawno w Krakowie na odpuście, i przypadkowo rozmawiałem z chłopem ze Szląska. Myślałem z początku, że to jaki profesor, tak mądrze mówił, a to był prosty robotnik z kopalni węgla.

Pytałem się go, gdzie się tak wyuczył, a on mi odrzekł, że nie w szkole, bo u nich w szkołach po niemiecku uczą, ale, że czyta polskie gazety i książki, i z nich wie o wszystkiem, co chłopu potrzebne.

Wypytywał się mnie, co tu w Galicyi słychać, jak stoi rzecz z oświatą ludu, a gdym mu bez ogródki powiedział, jacy to nasi chłopi leniwi są i niechętni do oświaty, to ów Szlązak z początku nie chciał nawet temu wierzyć, a potem bardzo ubolewał nad taką naszą ślepotą i opieszałością.

O tej opieszałości i niechęci wielu naszych chłopów do oświaty szkoda nawet więcej pisać, bo aż człowiekowi serce się ściska patrząc na to wszystko.

Kończę więc już, a w przyszłych numerach powiem o tych, co to lubią czytać »pożyczane« gazetki, i o tych biedakach, którzy mają chęć do czytania, a nie wiedzą, jak sobie w tej sprawie poradzić. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

---

# Cudowne uzdrowienia

## za przyczyną Najśw. Maryi Panny w Lourdes.

Czytelnicy *Nowego Dzwonka* już wiele zapewne czytali i słyszeli o cudownych uzdrowieniach na miejscach, gdzie się objawiła Najśw. Panna Marya. Najwięcej bodaj cudownych uzdrowień zaszło na ziemi francuskiej u stóp gór Pirenejskich w Lourdes (czytaj: Lurd), gdzie Najśw. Panna się objawiła po kilka razy przed kilkunastu laty pobożnej dziewczynce, Bernardecie i gdzie też wytrysnęło źródło mające siłę uzdrawiającą.

Źródło to wnet osiągnęło wielki rozgłos, bo też dziwne uleczenia za pomocą wody z tego źródła zaczęły się mnożyć.

Opowiemy tu niektóre cudowne uzdrowienia:

Żył w Lurd ubogi robotnik Ludwik Buriett, któremu przy rozbijaniu kamieni odłamek kamienia prysł w prawe oko, skutkiem czego na to oko zaniewidział.

Udał się do lekarzy, lecz ci mimo użycia wszystkich środków, jakie medycyna podaje, nic mu pomódz nie mogli; owszem robiło mu się coraz gorzej.

Słyszy tedy ów nieszczęśliwy o cudownych uzdrowieniach wodą ze źródła, które wskazała Marya.

Odzywa się tedy do córki: »Córko, idź mi przynieś tej wody! Najświętsza Panienka może tylko chcieć, a będę uzdrowion«.

Za pół godziny przynosi córka naczynie napełnione wodą z cudownego źródła. Woda wyglądała mętnie. Buriett zaczął się

modlić i chore oko wodą przemywać. Prawie równocześnie wydał okrzyk i zaczął się trząść z wzruszenia we wszystkich członkach.

Nagły cud się stał z jego okiem. Czarna mgła, przez którą od kilku lat patrzał, rozeszła się, zdawało się coraz widniej około niego, a czem dłużej oko przemywał, tem bardziej wzrok jego się wzmacniał, a w krótkim czasie był w stanie wszystkie przedmioty wyraźnie rozróżniać.

— Jestem uleczony! — tak następnego dnia z uniesieniem się odezwał na ulicy do doktora Dozu, do tego właśnie, który go miał w kuracyi, ale mu nic pomódz nie mógł.

— Niepodobna! — odparł doktor — wasz organizm oka jest tak nadwyrężony, że nie jest ono wcale do wyleczenia. Lekarstwo które przepisałem, miało tylko przynieść ulgę, o całkowitem wyleczeniu ani myśli.

— Ale toć pan doktor mnie też nie uleczył — odrzekł z wzruszem Buriett -- tylko Najświętsza Panna, która się objawiła w grocie«.

Dr. Dozu nie dowierzał prawie temu cudownemu uleczeniu. Wziął przeto kawał papieru i napisał nań kilka słów ołówkiem. Potem zakrył ręką lewe oko Burietta, którem tenże jeszcze mógł trochę widzieć, potem papier z napisem zbliżył do oka, o którem wiedział, że na nie nic nie widzi i rzekł: — Jeżeli to możecie czytać, uwierzę wam.

Buriett wpatrzywszy się okiem, które przedtem było całkiem ociemniałe, w zapisany papier, bez najmniejszego zachwiania się przeczytał słowa: »Buriett ma czarną zaćmę, nigdy, przenigdy nie będzie wyleczony».

Dr. Dozu osłupiał ze zdziwienia, a że był człowiekiem wierzącym, uznał, że to nagłe uzdrowienie nastąpiło przez wdanie się wyższej potęgi.

— Nie mogę tego zaprzeczyć — tak brzmiały jego własne słowa — tu się stał cud, prawdziwy cud, mnie i moim kolegom na naukę. Przechodzi to moje pojęcie, nie godzi się atoli o tem wątpić, bo tu odzywa się przekonywający głos faktu, który jest tak jasny, który góruje ponad wszystkiem, cokolwiek wiedza ludzka zdziałać potrafi.

Podobne zdanie wypowiedział także doktor Verże z Tarbes, gdy go wezwano, aby wyraził swoje zdanie o tem uleczeniu.

* * *

Inne cudowne uleczenie zaszło w Nay u podnóża gór Pirenejskich. Pietnastoletni chłopiec zapadł na nerwową febrę, która mu długo dokuczała. Nie skończyło się wszakże na febrze, przy-

stąpiło do niej jeszcze inne cierpienie: choremu utworzył się po prawej stronie gardła wrzód i zaczęła zeń ciec ropa. Wrzód powoli rozszerzył się na twarz i część piersi. Wszystkie starania lekarskie były bez skutku; stan biednego chłopca pogarszał się z dnia na dzień. Był to chłopiec pobożny, Henryk mu było na imię. Słyszał on o cudownem źródle w Lourdes.

Ponieważ sam pielgrzymki do cudownego źródła odbyć nie był w stanie, poprosił swoję sąsiadkę, która właśnie wybierała się w podróż tamże, aby mu przyniosła trochę tej cudownej wody.

Dnia 28 kwietnia dostał wreszcie upragnionej wody z groty.

Pod wieczór chłopiec zabierając się na spoczynek, ukląkł na kolana i zaczął się gorąco modlić do Najśw. Panienki, tej Matki miłosierdzia. Cała jego rodzina, ojciec, matka i rodzeństwo, modlili się z nim.

Potem położył się w łóżko, obtarł ranę i spuchłą szyję chusteczką umaczaną w cudownej wodzie pełen nadziei, że Najśw. Panienka go uleczy.

I o cudo! gdy nazajutrz się obudził, ujrzał swoją nadzieję ziszczoną i wszystkie boleści ustąpiły, rany się zawarły, wrzody znikły. Uleczenie było całkowite i nagłe.

Nawet lekarze, którzy w tej sprawie zdali raport komisyi biskupiej, wyraźnie oświadczyli, że uleczenie młodego Henryka Busquet za pomocą wody z Lourdes jest oczywisty cud, dodając, że gdyby to była zwyczajna woda, toby zmywanie takową rzecz jeszcze pogorszyło we wysokim stopniu.

*Dokończenie nastąpi.*

---

# Odwołanie i przeproszenie.

Dnia 10 sierpnia rb. wydał J. Ex. Najprzew. X. Arcybiskup lwowski S. Morawski osobne pismo czyli okólnik do Duchowieństwa w sprawie X. Stojałowskiego.

W piśmie tem czytamy, że X. Stojałowski będąc w Rzymie, poddał się wszystkim żądaniom X. Arcybiskupa, a więc i temu, że swoich gazetek *Wieńca*, *Pszczółki* i *Dzwonu* nadal wydawać nie będzie. Mimo to, gdy powrócił z Rzymu, gazetki te dalej wydawał. Powtóre podane w *maju* r. b. przez X. Stojałowskiego w jego gazetkach »odwołanie i przeproszenie« uważał X. Arcybiskup za niewystarczające.

Wobec tego X. Stojałowski przedłożył teraz Najprzew. X. Arcybiskupowi *nowe* »odwołanie i przeproszenie«, które X. Arcybiskup uznał za wystarczające i polecił odczytać je z ambon ludowi.

*

To *nowe* »odwołanie i przeproszenie« tak opiewa:

W roku 1893 w lipcu ogłosiłem w *Dzwonie* artykuł pod tytułem: »Syllabus propositionum« w którego drugiej zwłaszcza części ostro i gwałtownie przeciw powadze i władzy Biskupów wystąpiłem, i zdania duchowi nauki Kościoła przeciwne w nim ogłosiłem. Podobnie w niektórych artykułach *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* zbyt namiętnie przeciwko ludziom wyższych stanów i bogatym występowałem, co mogło dać słuszny powód do przypuszczenia, że na skrajne zdania socyalnych demokratów się zgadzam.

Gdy w grudniu przeszłego roku Najprzewielebniejsi Trzej Biskupi, w obawie o bezpieczeństwo dusz im powierzonych, wydali list pasterski i pisma: *Dzwon*, *Wieniec polski* i *Pszczółkę* czytać i prenumerować zakazali, zapominając na należną im cześć i uległość, w artykułach *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* tudzież we *Dzwonie* list ten ich pasterski z wielką zuchwałością skrytykowałem i sam się do niego nie stosując, innych też do oporu przeciw temu zarządzeniu wzywałem, a nadto osobiście tymże Najprzewielebniejszym Pasterzom ciężko ubliżyłem.

Dziś uznając wielkie przewinienie moje, a także zadość czyniąc rozkazowi Stolicy świętej, której zawsze we wszystkiem ulegać pragnę, powyżej wymieniony »Syllabus«, oraz inne artykuły moje wszystkie, w których wbrew duchowi, nauce i prawom Kościoła, powagę i powinne Zwierzchności duchownej uszanowanie i uległość naruszyłem, odwołuję i jako złe, szkodliwe i błędne potępiam, Najprzewielebniejszych XX. Biskupów za wyrządzoną im zniewagę serdecznie przepraszam, a Ich o darowanie mi mej winy, a wiernych o przebaczenie za dane im zgorszenie proszę.

Chcąc zaś to dane zgorszenie naprawić, a oraz dać dowód i przykład uległości rozporządzeniom Władzy duchownej, oświadczam, ze spełniając zakaz odnoszący się do pism *Dzwonu*, *Wieńca polskiego* i *Pszczółki* — wraz ze współwydawcami i pracownikami od wydawnictwa tychże pism odstępuję«.

W Cieszynie.

*X. Stanisław Stojałowski.*

Odwołanie to, (ale tylko odwołanie) winni WW. XX. Proboszczowie i Zarządcy tych kościołów parafial., w których wspólny list pasterski dotyczący pism: *Wieniec polski*, *Pszczółka* i *Dzwon*, z ambony ogłoszony został, również z odwołaniem się na tenże list pasterski z ambony odczytać, bez wszelkich dalszych osoby X. Stanisława Stojałowskiego dotyczących uwag.

W końcu nadmieniamy, że X. Stojałowski także resztę postanowień wyroku Naszego wykonał, mianowicie nakazane rekol-

lekcye przez Nas na 14 dni zmniejszone, według poświadczenia O. Rektora OO. Redemptorystów w Mościskach, z dnia 10 sierpnia 1894 L. 38 odprawił, przeto wolny już jest od suspensy a divinis (t. j. że może już teraz napowrót spełniać funkcye kapłańskie i odprawiać Mszę św. przyp. red.) i że otrzymał dyspenzę ab irregularitate, którą przez nieprawne odprawianie Mszy św. na siebie był ściągnął.

† *Seweryn*, Arcybiskup.

*Z Konsystorza Metropolitalnego obrządku łacińskiego.*

Lwów, 10 sierpnia 1894.

*Ks. Dr. Józef Weber*, Kanclerz.

---

# Okropne skutki złego przykładu.

Przed jedną z chałup wsi Andrzejowa, w powiecie radzyńskim, zebrała się liczna gromada kmiotków, usiłujących gwałtem dostać się do izby, zkąd dochodził rozdzierający krzyk małego dziecka, pomieszany z narzekaniem kobiety i jakimś drugim chropowatym głosem, połączonym z silnem szamotaniem i odbijaniem wymierzanych razów.

Drzwi chaty chociaż zamknięte wewnątrz na zasuwkę, uledz musiały nakoniec sile nacierających, a razem z upadnięciem ostatniej zapory, okropny i haniebny obraz odsłonił się oczom patrzących.

Na środku izby, z rozczochranemi włosami, w poszarpanej odzieży leżała młoda kobieta, trzymając wychudłemi rękami małe niemowlę, którem się zastawiała przed razami, jakie na nią wymierzał wieśniak z obłąkanym wzrokiem, w którym łatwo się można było domyśleć męża tej nieszczęśliwej. Obelżywe wyrazy i okropne przekleństwa dobywały się z ust tego nędznika, któremu wódka przytomność odebrała.

Izba, w której się odbywała owa oburzająca scena, przedstawiała widok najstraszliwszego nieładu: potłuczone sprzęty i gliniane naczynia leżały bezładnie pomieszane jedne z drugiemi na ziemi, obok napół rozwalonego komina; w drugim zaś jej końcu na ławie pod oknem stała ośmioletnia dziewczynka, co z obojętnością odwróciwszy pyzatą twarzyczkę od bijących się rodziców, z największym smakiem wysączała resztę kropel wódki z prostej zielonej flaszki.

Czas też już było pośpieszyć na pomoc nieszczęśliwej matce, co zmęczona bólem ciała i wzruszeniami ducha, bez przytomności

potoczyła się pod ścianę, wypuszczając z objęć biedną, krzyczącą dziecinę.

Jedna z przybyłych kobiet wzięła się do ratowania zemdlonej, podczas gdy inni wieśniacy z oburzeniem łajali okrutnika, zmieszanego widocznie niespodziewanem ich nadejściem.

Podobne sceny zbyt często ze zgorszeniem wsi całej powtarzały się w chacie, do której wprowadziliśmy czytelnika. Mieszkańcem jej był Bartłomiej Siewruk, jeden z najzamożniejszych niegdyś gospodarzy, co wskutek nieszczęśliwego nałogu pijaństwa straciwszy bogatą spuściznę ojcowską, i teraz w gorzałce szukał ulgi przeciw dręczącym wyrzutom sumienia.

Żona jego trzeźwa i pracowita niewiasta, z bólem serca widząc niechybną zgubę, wiszącą nad losem całej rodziny, o ile mogła, starała się własną pracą uchronić od gnębiącego niedostatku dwoje małych dzieci, jakiemi ich Bóg obdarzył. Codziennie widziano ją od świtu do zmroku pracującą w polu lub ogrodach dworskich, podczas gdy mały Bartoś, którego wszędzie z sobą nosiła, bujał się w płachcie zawieszonej u płota, a jego siostra ośmioletnia Anusia wyśpiewywała wesoło, strzegąc na miedzy jedynej krówki, pozostałej z licznego niegdyś dobytku.

Ta to krówka stała się powodem wyżej opisanego, nieludzkiego obejścia Bartłomieja z żoną; gdyż tenże zadłużywszy się w karczmie, kiedy mu już na kredyt wódki dawać nie chciano, powziął zamiar sprzedania poczciwej sadulki, pomimo płaczu i próśb biednej kobiety, i upłaciwszy jakąś część należności karczmarzowi, użyć reszty na zaspokojenie swego nieugaszonego pragnienia.

Niedługo potem biedna Siewrukowa, pozbawiona tej ostatniej pomocy w gospodarstwie, doznając coraz gorszego obejścia się męża, zapadła ciężko na zdrowiu i skonała samotnie, bez ratunku, rzucając wejrzenie rozpaczy na swoje dzieci, których los w tej ostatniej chwili wydał się jej jeszcze okropniejszym.

Mała Anusia, której się to jakoś dziwnem wydało, że matka choć ma otwarte oczy, nie porusza się na łóżku, i na krzyki Bartosia wcale się nie odzywa, porwawszy go na ręce, wybiegła na wieś do swej chrzestnej matki, prosząc o trochę mleka dla płaczącego brata. Z kilku słów dziewczęcia domyśliła się poczciwa wieśniaczka, co znaczyła osłupiałość Siewrukowej, a skoro wszedłszy do chaty, przekonała się naocznie o jej śmierci, pobiegła natychmiast zanieść tę smutną nowinę ojcu nieszczęśliwych sierot.

Było to nad zachodem słońca; Siewruk wracał właśnie z pola i zostawiwszy woły przed karczmą, wszedł do izby, ażeby, jak powiadał, utopić kłopot w kieliszku. Na wieść o śmierci żony, powlókł się do chaty, gdzie na samym wstępie został uderzony widokiem, który pomimo bydlęcego opilstwa, rozdarł mu serce na

Widoki z wystawy krajowej we Lwowie.



Pawilon szkolnictwa.

chwilę. Poczciwa jego żona leżała bez życia na słomie, Bartoś czerwony z płaczu, okropnym krzykiem napełniał izbę, a mała Anusia nie pojmując swego sieroctwa, gryzła kawał suchego chleba, z zadziwieniem spoglądając na zmarłą matkę.

Zbiegli się litościwi sąsiedzi dla oddania ostatniej posługi nieboszce, wnosząc ze szczerego żalu, jaki uważali w Bartłomieju, że go ten smutny wypadek zdoła odwieść nakoniec od jego zgubnego nałogu.

Lecz mylną była nadzieja poczciwych ludzi, gdyż zamiast poprawy po śmierci żony, z większą jeszcze oddał mu się pochopnością aż do zgonu, który sam sobie przyspieszył złem życiem. Umarł nieżałowany od nikogo, w opuszczeniu i nędzy, pozostawiając biedną Anusię samą jednę na świecie, bo mały jego synek wkrótce za matką przeniósł się do lepszego życia.

Anusia była jeszcze bardzo młodą, zostawszy sierotą; natura nie odmówiła jej urody i zdrowia, a zręczność i chęć do pracy pozyskała jej ogólną przychylność. Lecz na nieszczęście od najmłodszego wieku patrząc na zły przykład własnego ojca, namiętnie polubiła wódkę. Szkaradny ten nałóg mniej był widocznym, dopóki będąc dziewuchą, pozostawała w służbie; lecz gdy pomimo jej ubóstwa, Goworczuk syn bogatego gospodarza z tej samej wioski, znęcony jej skrzętnością i urodą pojął ją za żonę, haniebne pijaństwo rozwinęło się w niej z równą gwałtownością, jak niegdyś w jej ojcu.

Kłótnia i nieład wkradły się do chaty Goworczuka, Anna straciła dawną chęć do pracy, a nieszczęśliwy jej mąż po kilkuletniem najniezgodniejszem z nią pożyciu, umarł, przeklinając chwilę, w której powziął zamiar ożenienia się z pijaczką.

Po jego zgonie Anna pozbywszy się ostatniej przeszkody, powstrzymującej zgubne upodobanie trunku, bez względu na pozostałe dzieci, dopóty marnowała mienie zmarłego męża, dopóki nie uległa najokropniejszemu niedostatkowi, który ją zmusił do szukania służby wśród obcych — i wnet też poszła w służbę za dziewkę do sołtysa rodzinnej swej wioski.

Ale ubóstwo nie poprawiło nieszczęśliwej, a uczciwy sołtys patrząc na jej złe postępowanie, już tylko przez wzgląd na dzieci trzymał ją w swym domu. Cała wieś gorszyła się pijaństwem Anny, wróżąc jej jak niegdyś ojcu, najopłakańszą przyszłość. Przepowiednia ta miała się wkrótce sprawdzić w najokropniejszy sposób, jak to dalej zobaczymy.

Pewnego wieczora sołtys wracając do domu, ujrzał z zadziwieniem, że kilkoro prosiąt, które zwykle zamykano w tej porze, stało zgromadzone pod szopą, pożerając coś z wielką chciwością. Zbliżył się tedy, chcąc zobaczyć, coby to było, i z największem

przerażeniem ujrzał Annę bez przytomności leżącą na ziemi, której żarłoczne zwierzęta wygryzły już całą twarz z prawej strony, nie oszczędzając oczu i nosa. Zgrozą przejęty, przy pomocy zwołanej czeladzi, przeniósł zeszpecone jej ciało do izby, gdzie natychmiast udzielono jej ratunku ale wszelkie usiłowania co do zachowania jej życia okazały się bezskutecznemi.

Anna żyła jeszcze wprawdzie noc całą, a chwilowo odzyskawszy przytomność, pytała, kto ją tak zbił straszliwie (gdyż sądziła, że ból jej pochodził z pobicia). Nazajutrz została odesłaną do szpitala pobliskiego miasteczka, lecz w drodze zakończyła nędzne życie, pozbawiona świętej pociechy religijnej, pozostawiwszy okropne wrażenie na świadkach swej śmierci.

Nieszczęśliwe dzieci Anny Goworczuk, które znalazły przytułek u litościwych mieszkańców wioski rodzinnej, nie przestały budzić powszechnego zajęcia, i jest nadzieja, że wspomnienie okropnego końca ich matki, uchroniło je w dalszym wieku od strasznego nałogu pijaństwa.

Wierny opis tego wypadku, podanego w pismach publicznych przed 30 laty, powinien także silnie przemówić do serc wszystkich rodziców, przypominając im święty obowiązek dawania dobrego przykładu swym dziatkom, za których prowadzenie zostaną wezwani kiedyś do złożenia rachunku przed Bogiem. *X.*

---

## Przepisy, jak się zachować w czasach cholery.

1) *Zarazek choleryczny* znajduje się w *wydzielinach* ludzi na cholerę chorych i od nich dostaje się na innych ludzi i na rozmaite inne przedmioty, z któremi się potem szerzy dalej.

Zarazek choleryczny czepia się głównie *odzieży*, *bielizny*, *potraw*, wody i innych *płynów*. Gdy się wydzieliny cholerycznego dostaną do tych przedmiotów choćby w tak nikłej cząstce, że ludzkie oko wcale tego nie dopatrzy — to już starczy, żeby śmiertelną zarazę rozszerzyć.

2) Szerzy się cholera w ten sposób, że ludzie chorzy, albo, którzy mieli cholerę, albo, którzy z cholerycznemi się stykali, przenoszą się w inne strony z strachu przed cholerą i cholerę z sobą roznoszą. Najlepiej, gdy kto zachoruje, pozostać na miejscu i żyć umiarkowanie. Podróż prędzej chorobę sprowadzi.

3) Kto nie chce wnieść choroby do swego domu, niech nie przyjmuje do domu swego ludzi przychodzących z okolic cholerycznych.

4) Podczas cholery należy prowadzić życie *umiarkowane* w je-

dzeniu i w piciu. Ludzie mający żołądek nie w porządku, pijący i jedzący za wiele albo niestrawne pokarmy, łatwo dostają cholery.

5) Nie należy jeść pokarmów pochodzących z domu cholerycznego. Należy nie jadać owoców, jarzyn, mleka, masła, świeżego sera, bo zarazek choleryczny czepia się tych przedmiotów najprędzej, chyba, że owoc, jarzyna itd. są dobrze przegotowane. *Mianowicie strzedz się trzeba surowego mleka.*

6) Wszelka *woda*, do której się dostało błoto, ścieki, pomyje albo jakiebądź nieczystości, jest najgorszą w czasie cholery. Niebezpieczną jest woda z strug, stawów, bo bywa nieczysta. Woda, do której się dostały wydzieliny ludzkie, jest śmiertelną. Pomyj, mydlin nie należy wylewać w pobliżu studni. Najpewniejsza woda jest w pompach, jeżeli sięgają głęboko w ziemię.

7) Gdzie cholera wybuchnie a trudno o dobrą wodę, wtedy trzeba pić tylko przegotowaną wodę.

8) Co się dotąd powiedziało o wodzie, tyczy się nie tylko wody do picia, ale także wody do pomywania, mycia i prania. Trzeba więc być bardzo ostrożnym z wodą tam, gdzie cholera wybuchła i kto może, niech do wszystkiego wodę przegotuje.

9) Gdy kto na cholerę zachoruje, najlepiej oddać go do lazaretu; gdzie się to nie da, niech się zbliża do niego tylko ten, kto ma obowiązek pielęgnowania go.

10) Niech nikt z obcych nie odwiedza cholerycznych. Nie należy także bywać na jarmarkach, na tańcach w lokalach publicznych, wogóle gdzie się wielu ludzi zbiera.

11) W izbach, gdzie choleryczny leży, niech nikt nie bierze ani pokarmu, ani napoju do siebie.

12) Bieliznę i odzież noszoną przez cholerycznych należy albo spalić, albo wyczyścić w sposób, który w każdej aptece podadzą. Dobry jest na to kwas karbolowy.

13) Wydzielin cholerycznych z wymiotów itd. nie należy wylewać w polizu studni, pump lub stawów.

14) Wszystkie przedmioty w izbie, w której leżał choleryczny, trzeba wyczyścić rozczynionym karbolem, albo przez 6 dni wystawić na słońce w miejscu suchem.

15) Którzy cholerycznych pielęgnują i przy ich wydzielinach się znajdują, niech zawsze wprzódy ręce umyją, zanim palcami wezmą do ust pokarm, lub szklankę z wodą, albo cygaro.

16) Gdy choleryczny umrze, najlepiej ciała nie myć, tylko zaraz je pochować. Gdzie jest trupiarnia na cmentarzu, należy je wynieść do trupiarni.

17) W czasie grasującej cholery nie trzeba od drugich przyjmować przechodzonych rzeczy, a jeżeli nadejdą, trzeba je karbolem wykadzić.

18) Innych środków na cholerę dotąd lekarze nie znają. Unikać trzeba tak zwanej wódki cholerycznej.

19) Zarazek choleryczny jest tak maleńki, że go tylko lekarze mogą poznać za pomocą bardzo ostrych szkieł. Jest to żyjątko, zwane z obcego *mikrobem*, po polsku *drobnoustrojem* i wygląda pod mikroskopem, t. j. silnem szkłem, jak przecinek, który obok podajemy — , — Przecinek ten dostaje się przez picie lub przez palce do ust, z błony ust do żołądka, jeżeli go tam kwas nie zabije, to z żołądka do kiszek, tam się strasznie rozmnaża, sprawia womity itd., kurcze, w końcu śmierć. Przez skórę ludzką nie przejdzie i nie zaraża. Dla tego przy cholerycznych trzeba ręce myć i nic w ich pomieszkaniu nie jeść.

20) W czasie cholery trzeba uważać na każde choćby najlżejsze rozwolnienie żołądka.

21) Skoro kto w domu zachoruje na cholerę, trzeba go zaraz *do łóżka* położyć i zanim lekarz przyjdzie, po którego *natychmiast* należy posłać, nie trzeba choremu nic innego dawać, jak tylko herbatę miętową, albo grzane wino z *dobrego* wina czerwonego, a oprócz tego rosół z mięsa.

22) Jeżeli chory ma mocne pragnienie, dawać mu kawałki lodu do łykania; nie należy zaś dawać ani wody, ani lemoniady, ani herbaty lub czegoś podobnego.

23) Na bóle w brzuchu dobrze choremu dawać na brzuch okłady z ciepłej kaszy lub ciepłe wełniane chustki.

24) Gdy chory czuje zimne członki i skarży się na wielkie zimno, należy mu kłaść do łóżka flaszki lub dzbanki napełnione gorącą wodą, albo też gorący piasek zawinięty w płótno, ale tak, żeby chorego nie poparzyć.

25) Gdy chory dostanie kurczy w łydkach, należy go nacierać — ale wolno i ostrożnie — spirytusem, rozrzedzonym nieco wodą, wodą kolońską, wodą francuzką.

26) Gdy chory osłabnie, żeby pobudzić w nim życie, dobrze mu dawać koniak lub czerwone wino, ale tylko w dobrym gatunku.

27) Nie należy dawać choremu tak zwanych kropli cholerycznych lub innych leków po aptekach polecanych.

---

# Co znaczy „modlić się pobożnie".

Święta *Ludgarda* zwykła była mawiać, że aby nauczyć się modlić pobożnie, trzeba naśladować patryarchę Abrahama, bo gdy tenże miał ofiarować swego syna, zostawił u stóp góry osła, sługi,

i wszystko co nie było koniecznem do ofiary, i rzekł: »skoro uczynimy pokłon (t. j. pomodlimy się) wrócimy się do was«.

Tak też święta Ludgarda wszystkie swoje czynności, dotyczące gospoparstwa domowego i swojej rodziny, zostawiała przed kościołem i tu modliła się bez roztargnienia, i czuła jak jej serce pałało miłością Boga.

Ta sama Święta mawiała, że chcąc modlić się dobrze, trzeba także naśladować żydów, wychodzących z Egiptu. Ci opuściwszy Egipt, widzieli swych nieprzyjaciół t. j. Egipcyan, tonących w falach morza Czerwonego, dla tego, że chcieli przeszkodzić żydom w złożeniu ofiary na puszczy prawdziwemu Bogu. I my też mamy *wodę święconą* przy drzwiach kościelnych, abyśmy nasze płoche i niepożyteczne myśli, któreby modlitwom naszym przeszkadzać mogły, w tejże wodzie utopili.

Święty *Franciszek z Asyżu* wchodząc do kościoła zwykł był mawiać: »Zostańcie przede drzwiami, wy, myśli o sprawach doczesnych, dopóki ztąd nie wyjdę, a potem znowu zabiorę was z sobą«. Wszedłszy do kościoła modlił się bez roztargnienia.

Razu jednego, gdy cesarz Karol V był na modlitwie, oznajmiono mu, że poseł zagraniczny prosi o natychmiastowe posłuchanie, w rzeczy bardzo ważnej. Cesarz powiedział: niech zaczeka, i dodał: »mam teraz daleko ważniejszą rzecz do załatwienia, jestem na posłuchaniu u Króla wszystkich królów« — i nie wstał, aż dokończył swych modłów.

Tak się powinien modlić każdy chrześcijanin.

---

## Co mówią socyaliści o socyalistach.

Dwaj znaczni przywódzcy socyalistyczni wystąpili z obozu holenderskich socyalistów i teraz podają powody, które ich do tego kroku nakłoniły.

Zdaniem ich związek socyalistyczny jest właściwie niczem innem, jak *związkiem anarchistów*, bo dążność i działalność jego nie różni się w niczem od anarchistycznej.

Socyaliści błądzą oczami po gwiazdach, a nie widzą tego, co się koło nich dzieje; prawią o braterstwie ludów i miłości, a sami sieją nienawiść i rozgoryczenie przeciwko tym, którzy inaczej myślą; nazywają się apostołami nauki, która ma całą ludzkość połączyć, a sami ludzkości nienawidzą, oczerniają dzisiejszy porządek, ale nie przedkładają praktycznego projektu.

Głoszą zasadę: »kto chce być największym, musi umieć wszystkim usłużyć«, a sami bez miłosierdzia niszczą wszystko, co im w drodze stoi.

Gdyby się zaś rzeczywiście udało zaprowadzić porządek socyalistyczny, natenczas zapanowałaby chciwość, zazdrość, próżniactwo i największa niewola.

Oto takie jest zdanie ludzi, którzy jeszcze przed kilku tygodniami byli zaciętymi socyalistami i cieszyli się wśród socyalistów wielkim wpływem.

---

## Czy w szpitalach trują chorych na cholerę?

Wiadomo, że głupiego daleko trudniej przekonać niż mądrego. Mów mu o rzeczy, która jest jasna jak słońce, ale o której on dotąd nie słyszał, to będzie kręcił głową z powątpiewaniem i albo wcale nie uwierzy, albo przynajmniej dobrze się umordujesz, nim go przekonasz.

Ale za to powiedz mu jakąś brednię, coś takiego, na co człowiek rozsądny w oczy by ci się roześmiał, to głupi chętnie uwierzy i już mu potem wozem tego z głowy nie wywieziesz. Tak właśnie jest z leczeniem chorych na cholerę.

Głupi nie da się przekonać, że chorego trzeba oddać do szpitala, bo tam znajdzie pomoc i innych nie zarazi; ale za to jakże chętnie wierzy niemądremu i niegodziwemu gadaniu, że doktorzy trują niby chorych na cholerę, aby się zaraza nie rozszerzała.

W każdym zakątku nawiedzonym przez cholerę znajdzie się gromadka ciemnych, co podobne brednie powtarzają i nawet gotowi chorych ukrywać, aby ich nie zabrano do szpitala.

Jest to nietylko głupota, ale niegodziwość, bo przez to narażają chorego na śmierć, a wielu innych ludzi na zarażenie się chorobą. To też słusznie sąd w Warszawie skazał w tych dniach na 35 rubli kary albo na trzy dni aresztu jedną gospodynię, która nie chciała oddać do szpitala stróżki chorej na cholerę, mówiąc, że ją tam doktor otruje.

---

# Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** W pierwszej połowie sierpnia przybyło do Ojca św. około *150 pielgrzymów z Ameryki północnej,* których właściwym celem jest pielgrzymka do Lurd, miejsca cudownego we Francyi. Wszyscy byli obecni na Mszy św., którą odprawił sam Ojciec św. na sali konsystorskiej. Po Mszy św. przyjmował ich Ojciec św. na osobnem posłuchaniu, na którem złożyli u stóp jego tronu przywiezione ze sobą świętopietrze. — Ojciec św. wydał Encyklikę do *brazylijskich Biskupów*, w której daje przepisy duchowieństwu. Żąda od duchowieństwa, żeby się zajmowało oświatą i pouczaniem ludu i w końcu wzywa Biskupów, żeby zakładali towarzystwa dobroczynności. Ojciec św. przypomina też,

że prasa jest potęgą, którą należy się posługiwać, ażeby dojść do pożądanego celu. — Dnia 19 sierpnia, jako w dzień św. Joachima, swego Patrona, przyjmował Ojciec św. licznych Kardynałów i Biskupów. Stan zdrowia Ojca św. jest wyborny.

— **Z parafii Kozy**, w powiecie bialskim piszą nam: Dnia 29 lipca odbyła się tu bardzo piękna uroczystość, mianowicie instalacya nowego Proboszcza, ks. Łabaja. Już w wigilią dnia tego urządziły wieczorem dzieci szkolne pod kierunkiem nauczycielki, pochód ze śpiewem i lampionami. W sam dzień prowadził X. Dziekan Temple nowego ks. Proboszcza do kościoła wśród alei utworzonej przez wysokie bramy i słupy umajone i ozdobione na górze chorągiewkami barwy narodowej! Podczas Sumy, odprawionej przez X. Łabaja, wygłosił słowo Boże, Ksiądz Prałat Chotkowski z Krakowa, profesor uniwersytetu. Oprócz parafian i wielu wieśniaków z okolicznych wsi, było na Sumie obecnych 20 księży. Przy asyście był archidyakonem, Ks. Prałat Nowak, kanclerz konsystorza krakowskiego, kolega Ks. Proboszcza. W powrocie na plebanią witali nowego Proboszcza: naczelnik gminy i kolator p. Czecz, wręczając mu chleb i sól. Porządek utrzymywali członkowie »straży ogniowej« miejscowej, oraz członkowie »Katolickiego stowarzyszenia czeladników« z Białej i »Domu robotniczego«, które to stowarzyszenia powstały za staraniem Ks. Łabaja, gdy tenże był w Białej przed kilku laty wikarym. Cała ta uroczystość odbyła się bardzo pięknie, a parafianie dali dowód, że kochają swego nowego Proboszcza. Oby go chcieli i dalej wspierać swemi modłami, i popierać jego szlachetne zamiary, mające na celu dobro ludu. — *Jeden z parafian.*

— **Z Kalwaryi Zebrzydowskiej.** Mimo przeszkód przez władze stawianych, zgromadziło się na odpust Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. koło 40 tysięcy pątników. Przez czas trwania odpustu (6 dni) *nie było ani jednego wypadku* zasłabnięcia na cholerę, co może potwierdzić komisya sanitarna w Kalwaryi ustanowiona.

— **Z Milatyna** piszą: W całej niemal wschodniej Galicyi między ludem rozsiewane są fałszywe pogłoski, że kościół milatyński całkiem od pioruna zgorzał, a zatem nie ma po co pielgrzymować do cudami słynącego obrazu Pana Jezusa. Wobec tego stwierdzamy, że piorun, który wpadł do świątyni podczas burzy nocnej z 24 na 25 lipca, poczynił tylko gdzieniegdzie małe uszkodzenie, już dawno naprawione, zaś głównego ołtarza wcale nie tknął.

— **Odpust w Częstochowie.** W dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny zebrało się w kościele jasnogórskim około 20.000 pobożnych. Sumę celebrował X. Bonawentura Gawełczyk, Paulin. Ołtarzyk Matki Boskiej, umieszczony w szczycie na zewnątrz kaplicy, w wigilię święta i w dzień odpustowy był iluminowany. Przed ołtarzykiem modliły się do późnej nocy liczne rzesze pobożnych,

— **Zabranie kościoła.** We wsi Bordziłówce zamieszkałej przez Unitów, dziś gwałtem na szyzmę zapisanych, zamknęli Moskale walący się wskutek starości kościółek katolicki, a na miejscu jego zbudowali cerkiew prawosławną.

— **Moskiewska bezczelność i przewrotność.** Z początkiem tego roku donosiliśmy o rzezi w Krożach na Litwie. Wiadomo, że Moskale zamordowali wielu włościan za to, że ci nie chcieli sobie dać odebrać kościoła. Teraz wytoczył rząd moskiewski proces parafianom z Kroż

oskarżając ich o zbrojny opór władzom. Jest to bezczelność i kłamstwo, bo ludziska nie mieli przy sobie żadnej broni ani palnej ani siecznej, a policya pierwsza uderzyła na lud; oskarżonych jest podobno 150 osób. Rozprawa sądowa odbędzie się w Wilnie. Szczytem bezczelności jest to, że Moskale głoszą, iż wtedy nikt nie został zabity ani ranny.

— **Węgry.** Prezes ministrów węgierskich Wekerle wydał odezwę do księży katolickich, ażeby zaprzestali agitować przeciwko nowej ustawie o ślubach cywilnych; w przeciwnym razie grozi, że rząd chwyci się środków, aby zapobiedz tej agitacyi. W imieniu wszystkich katolików oświadcza na to główna gazeta katolicka, że katolicy nie przestaną agitować przeciw ślubom cywilnym, i to takiem samem prawem, jakiem Wekerle agitował za ustawą. Katolicy zapowiadają, że nie ustąpią prędzej, dopóty nie wywalczą wolności sumienia, jaką im nowa ustawa odebrała!

---

# Nowiny ze świata.

— **Hrabia Ludwik Wodzicki,** były marszałek krajowy, a następnie dyrektor banku dla krajów koronnych, zmarł 11 sierpnia nagle, jadąc z Paryża do Ostendy. Ś. p. Wodzicki urodził się w r. 1834, a więc liczył 60 lat życia. Nauki ukończył w Krakowie, potem podróżował trochę za granicą. W roku 1863 brał udział w powstaniu, później zajął się gospodarką swojego majątku w Tyczynie pod Rzeszowem. Jako gospodarz był wzorem dla innych, jako obywatel wyróżniał się gorącą miłością Ojczyzny i poświęceniem dla sprawy narodowej. Od roku 1866 był posłem na Sejm, od roku 1867 także posłem do Rady państwa, w roku zaś 1877 mianował go cesarz członkiem izby panów. W życiu rodzinnem nie był nieboszczyk szczęśliwym; śmierć wydarła mu dwóch ukochanych synów, a częste niedomagania jego małżonki trapiły go ciągle i nadwyrężyły jego zdrowie. Niechaj mu świeci światłość wiekuista.

— **Okropne wypadki.** *Z Sokala* donoszą: żona pisarza gminnego, p. Hoffmanowa, matka siedmiorga drobnych dzieci poszła się kąpać do rzeki Bugu, zabrawszy z soba do kąpieli najstarszą 15-letnią córkę i ośmioletniego synka. W czasie kąpieli, synek oddalił się nieco od matki i począł tonąć. Matka pospieszyła mu na ratunek i sama straciła grunt pod nogami. Córka chciała więc ratować matkę i braciszka, i również wpadła w głębinę. Na krzyk kąpiących się obok kobiet nadbiegł młody człowiek, który rzucił się w głębie i wyratował chłopca. Matka zaś z córką utopiły się. Wina to tamtejszego magistratu, który przedtem nie umieścił nad rzeką tabliczek z napisem, gdzie się można kąpać, a gdzie nie. — *Drugi okropny wypadek* zdarzył się w niedzielę dnia 19 sierpnia w *Jezupolu.* Urzędnik cłowy ze Stanisławowa, p. Herbert, przybył tam z synkiem trzynastoletnim, celem zapolowania na błotach, ciągnących się koło wsi Wodniki. P. Herbert ubiwszy kaczkę, która padła o 50 kroków od brzegu, popłynął do miejsca, gdzie kaczka padła, czółenkiem, celem jej wydobycia. W drodze straciwszy równowagę, przewrócił się. Trzymając się czółna zaczął wołać o ratunek, co stojący na brzegu synek posłyszawszy, pobiegł do wsi Wodniki, paręset kroków oddalonej, po ludzi, obiecując im sowitą nagrodę za wyratowanie ojca. Pomimo, że na wołanie malca dość ludzi się zbiegło, pomimo jego błagań, płaczu i obie-

tnic, nie znalazł się między widzami nikt chętny, któryby pospieszył na ratunek człowiekowi, pasującemu się przez trzy godziny ze śmiercią, który wreszcie po bezskutecznych wysiłkach, straciwszy siły i przytomność, utonął. Chłopak słysząc rozpaczliwy, ostatni krzyk ojca, chciał się z rozpaczy zastrzelić, na szczęście odebrano mu strzelbę. Po wypadku dał znać synek do Jezupola, skąd zaraz wysłano kilku ze straży ogniowej i ci ciało wydobyli i przywieźli do Jezupola.

— **Zatarg chłopów z żydami.** Donoszą z Kossowa. Żyd Wolf Zirl z Kut uzyskał na jednego z górali w Jesienowie Górnym wyrok sądowy na 25 złr., a na wyegzekwowanie tych pieniędzy otrzymał z licytacyi łąkę owego gospodarza. Zebrawszy kilkunastu swoich współwyznawców, udał się z nimi na łąkę, począł trawę kosić i wypasać bydłem. Atoli kilkunastu sąsiadów owego górala wyszło na łąkę i poturbowawszy żydów, zegnało ich z łąki razem z bydłem. Wskutek tego aresztowano ośmiu gospodarzy i osadzono ich w więzieniu, posądzając ich o rozruchy i bunt.

— **Cholera** w Zaleszczykach widocznie ustaje. Urzędowe sprawozdania z dni 19 i 20 sierpnia wykazują, że tam nikt więcej na cholerę nie zachorował, a z chorych nikt nie umarł, natomiast dwie osoby wyzdrowiały.

— **103 lat życia.** W zakładzie krakowskiego towarzystwa dobroczynności umarła staruszka Klara Grzybowska wdowa po szewcu, przeżywszy 103 lat.

— **20-to centówki i czworaki** zostaną z dniem 1 stycznia 1895 r. zupełnie wycofane z obiegu. W kasach i urzędach monety te będą przyjmowane do 31 grudnia 1895, poczem skarb państwowy nie będzie już ich przyjmował ani wymieniał.

— **Wycofanie jednoreńskówek.** Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu ogłasza, że reńskie *papierowe* ważne będą jedynie do 31 grudnia 1895. Kasy i urzędy będą je przyjmowały przy wpłatach do 30 czerwca 1896. Później zaś do końca 1899 wymieniać je będzie można tylko w centralnej kasie w Wiedniu. Z dniem zaś 31 grudnia 1899 roku reńskie papierowe stracą wartość pieniężną.

— **Zapowiedź wczesnej zimy.** Po nad Krakowem przelatywały dn. 11 sierpnia wielkiemi stadami ptaki zwane »kuligami«. Leciały one ku Wschodowi. Włościanie uważają to za znak wczesnej i ostrej zimy.

— **Otruło się** we Lwowie dwuletnie dziecko, tak zwaną trutką, przygotowaną na talerzu przeciw muchom. Niech to będzie przestrogą dla rodziców, by nie kłaść nigdy żadnej trucizny na owady w miejscach, przystępnych dla dzieci.

— **Jak to bywa u nas, a jak to u Niemców.** Z początkiem tego roku założono we Wiedniu niemiecką gazetę codzienną pod tytułem: *Reichspost.* Katolicy niemieccy nie tylko zaczęli ją prenumerować, ale nadto ciągle składają na jej utrzymanie osobne datki pieniężne i to tak księża, jak i panowie i robotnicy i lud. U nas nie tylko nikt na pismo nie złoży żadnej ofiary, ale co gorsza redaktor pisma choćby najszczerzej katolickiego, musi ciągle przypominać Czytelnikom, że czas zapłacić prenumeratę. Są zaś i tacy Czytelnicy, którzy po prostu okradają redaktorów, bo każą sobie pismo posyłać, a potem za nie nie płacą. Cóż więc w tem dziwnego, że wobec takiej oziębłości naszego społeczeństwa dla gazet katolickich, te nie mogą tak działać jakby chciały, a wskutek

znowu tego coraz więcej szerzy się w kraju naszym socyalizm, jak to głośno mówią sami socyaliści, i cieszą się z tego. Nie socyaliści więc, ale sami katolicy będą winni, gdy się u nas socyalizm na dobre rozkrzewi.

— **Przymusowe osiedlenie cyganów.** Rząd węgierski zamyśla wprowadzić ustawę zmuszającą cyganów, włóczących się po całym kraju, do osiedlania stałego. Po różnych gminach ma mieszkać po 6 rodzin cygańskich.

— **Przekonali się.** W Niemczech zaprowadzone jest od kilku lat *powszechne głosowanie*, to znaczy, że każdy obywatel ma prawo do głosowania przy wyborach na posłów do parlamentu. Takiego powszechnego głosowania domagają się u nas, jak wiadomo, socyaliści i różni wichrzyciele. Do zaprowadzenia powszechnego głosowania w Niemczech przyczynili się głównie tamtejsi liberały. Teraz atoli, jak głoszą ich gazety, przekonali się, że powszechne głosowanie wychodzi tylko na korzyść socyalistom Ponieważ więc to powszechne głosowanie pokazało się dla państwa i społeczeństwa szkodliwe, więc trzeba je znieść. To samo byłoby i w Austryi, gdyby były wprowadzone powszechne wybory, na tem zyskaliby tylko socyaliści.

— **Kaserio, morderca Karnota,** odpokutował już swą zbrodnię. Dnia 16 sierpnia o godzinie 5-tej rano, spadła jego głowa pod toporem gilotyny. Ponieważ obawiano się, że anarchiści zechcą pomścić swego towarzysza, przeto przedsięwzięto ogromne środki ostrożności. We środę o północy jeszcze w Lyonie nikt nie wiedział o tem, że za pięć godzin wykonany zostanie wyrok śmierci na placu publicznym. Dopiero około godziny 3-ciej rano, gdy kat Deibler z Paryża z dwoma pomocnikami zaczął ustawiać na jednym z małych placyków publicznych straszne narzędzia śmierci, rozległa się lotem błyskawicy wieść o tem po mieście. Wszystko wyroiło się na ulice, chcąc przypatrzeć się egzekucyi. Niepodobieństwem jednak było dostać się na plac tracenia, gdyż zamknęły go dwa bataliony piechoty i oddział kirasyerów. Do środka czworoboku wpuszczono tylko za biletami około 2.0 osób, przeważnie tajnych ajentów policyjnych. Kaseria zbudzono o godzinie 4-tej rano. Spał on snem twardym, gdy jednak dozorca więzienia potrząsnął go za ramię, zerwał się na równe nogi, przetarł oczy i rzekł: »A więc to teraz? — Dobrze, zaraz idę«. Spiesznie się ubrał i udał się do kancelaryi więziennej, gdzie mu związano ręce i nogi, oderwano kołnierz od koszuli i ostrzyżono włosy. Spowiadać się nie chciał, ani też wysłuchać Mszy św. Z początku zachowywał się hardo, później jednak opuściła go odwaga, a gdy stanął u stopni rusztowania, chwiały mu się nogi tak, że go pomocnicy kata pod ramię ująć musieli. Stanąwszy na rusztowaniu zawołał drżącym głosem: »Odwagi przyjaciele, pomścijcie mnie! Niech żyje anarchia!« To były jego ostatnie słowa. Pachołki wzięli go na deskę — a w kilka sekund później głowa jego spadła do czerwonego kosza. W tej chwili publiczność zebrana poza szpalerem wojska, poczęła bić brawo(!)

— **Matka Kaseria.** Gdy matka Kaseria otrzymała wiadomość o śmierci swego syna za pośrednictwem swej synowej, nieszczęśliwa kobieta zrazu niemal skamieniała, następnie zaś wybuchła głośnym płaczem. Potem przyszła do siebie i okazywała spokój nienaturalny. Wypytywała się o wszystkie szczegóły strasznej sceny i kazała sobie czytać szczegóły opisu jej w dziennikach, słuchając z zakrytą rękami twarzą.

— **Włochy.** Policya włoska wyśledziła w Rzymie znaczną ilość ludzi, którzy fabrykowali bomby, i uwięziła z nich siedmiu. U jednego

z nich znaleziono zupełny zakład zaopatrzony we wszelkie potrzebne przybory. Jedna z bomb, jaką tam natrafiono, była zupełnie podobna do tej, którą swego czasu znaleziono w bliskości gmachu sejmowego. Bombę tę miano podłożyć przy domu prezesa ministrów Krispiego, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko osądzeniu Kazeria. Wykryto nawet tę osobistość, która ową bombę podłożyć miała. — Rząd włoski wstawia się zazwyczaj u obcych rządów za swymi poddanymi, których tamże za zbrodnie na śmierć skazano, i nieraz z dobrym skutkiem. Po osądzeniu Kazeria jednakże rząd włoski postanowił na ten raz odstąpić od starego zwyczaju.

## Uroczystość ku czci św. Jacka

*na pamiątkę 300-letniej rocznicy* policzenia Go w poczet Świętych, czyli kanonizacyi, rozpoczęła się w Krakowie, w kościele OO. Dominikanów, w sobotę dnia 25 sierpia po południu. Już od rana dnia tegoż widać było po ulicach gromady pobożnych pielgrzymów przybyłych z kraju, oraz ze Szląska pruskiego, a wieczorem liczba pielgrzymów doszła do kilku tysięcy.

Nabożeństwo rozpoczęło się przeniesieniem relikwij św. Jacka z kaplicy do umyślnego ołtarza w presbiteryum. Relikwie niósł X. A. Thir, jeneralny wikary, czyli prowincyał galicyjski. Następnie odprawił Nieszpory, a po Nieszporach wypowiedział kazanie X. K. Jakubowski, Dominikanin. W kościele wśród publiczności utrzymywała porządek straż obywatelska.

Nazajutrz w niedzielę i przez następnie dnie odbywały się nabożeństwa według programu, któryśmy podali w 16 numerze *Nowego Dzwonka.*

Przybyli wszyscy nasi Najprzew. XX. Biskupi, oprócz X. Biskupa Puzyny, który wyjechał na wizytę kanoniczną. Dałby Bóg, aby ta uroczystość podniosła ducha wiary w narodzie naszym i wskrzesiła dawną pobożność!

## Z Kochawiny

otrzymaliśmy następujące pismo:

Szeroko i daleko znane jest ciche ustronie Kochawina z cudownym obrazem N. Maryi P. Wszyscy czciciele Maryi, którzy tu licznie przybywają, by wyprosić różne łaski i pociechę w troskach tego życia, znają historyę kościoła budującego się przeszło 30 lat, li tylko z drobnych ofiar.

Kościół ten o tyle wykończony, że tego roku dnia 30 sierpnia będzie konsekrowany, dnia 31 odbędzie się wizyta biskupia, a dnia pierwszego września przeniesienie cudownego obrazu Matki Boskiej, na który to dzień przyjadą wszyscy Najprzewiel. Arcypasterze trzech obrządków.

Zawiadamiam o tych uroczystościach, by wierni, szczególniej w dzień przeniesienia Matki Boskiej mogli ją uczcić najuroczyściej licznem zebraniem i wyprosić sobie u Niej najrozmaitsze łaski.

Kochawina dnia 22 sierpnia 1894 r.

*X. Jan Trzopiński.*

**Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.***

**W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.**

# Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

W. Pan N. N. z Sambora na naprawę świątyni, ks. Jan Kumor, Szczepan Zaremba, Anna Węglarz, Bron. i Rozalia Milańska z Tyrawy wołoskiej, Michał Borowski z Podhajec, Gustaw Kozierowski z Biesny, Jan Sidor z Rozdołu, Edward Paszkowski z Borek, W. Krasiński z Wyszatyc, Stanisław Skibicki z Hahajec, Bar. Brunicki z Klęczan, J. Matuziński z Klęczan, T. Borówka, J. R. z Kurowic, ks. Hilary Gmitryk z Sambora, Jan Zabielski i Kuczyńscy z Dorohowa, Marya Wierzbicka, Wład. Mierzyński, Jan Piotrowski z Dmytrowic, E. Michniewicz po 1 złr. Stan. Gromnicki 1 złr. 50 ct. Winc. Jasiewicz z Kraczkowej od młodzieży szkolnej 1 złr. 91 ct. Zofia Borzemska z Kniesioła 50 ct. Stan. Głogowski z Sambora 1 złr. 20 ct. Stefania Łomnicka z Sulimowa, Żurowska z Hawłowic, H. Kukielowa z Bolesławia, A. W. z Dąbrowicy, W. Kempner ze Lwowa, Kornelia z Krzyżanowskich Nowicka z Bortnik, Alex. Roloff z Czyżykowa, Rozalia Jakubowicz z Kut, A. F. z Skzydlnej, polecajac się opiece Matki Boskiej w przykrych okolicznościach, Ksawera Neumann z Sambora, Felicya Podlewska z Wiednia, P. Krawczyński z Liska, N. N. z Dzikowa, Karolina i Kat. Kozakiewicz z prośbą o pomoc w utrapieniu, P. Zagórski z Dżurowa, Karol Werner z Podgórza, H. Gąsiewicz z Sambora po 2 złr. Jan Skulicz z Sambora, Zofia Ch. z Białobok, Ant. Tyszkowski z Popławy, Józef Gendziński z Sambora, J. T. Trochanowicz z Sąd. Wiszni, F. Romerowa z Markowej z prośbą o opiekę Matki B., Sabina Winnicka z Wierzbicy o zdrowie dla męża i siebie, Tad. Cybulski z Humnisk, Helena Lisowiecka z Niegłowic po 3 złr. Emma Długoszewska z Lipnicy wielkiej, polecając jedyne dziecko opiece Matki B. 4 złr.

*Ks. Ł. Dankiewicz,*
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

---

# Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 28 sierpnia 1894 r.).

Płacono za pszenicę białą 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 20 ct., za czerwoną nową 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 15 ct., za żółtą nową 6 złr. 85 ct. do 7 złr. 10 ct., za żyto nowe 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 75 ct., stare — złr. — ct. do — złr. — ct. jęczmień browarny 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., za jęczmień na kaszę 4 złr. 50 ct. do 4 złr. 75 ct., owies 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 70 ct., rzepak 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct. Wszystko za 100 kilogr.

---

# Wykaz świąt najbliższych dwóch tygodni.

| Dnia | Święta rzymskie od 1 do 15 września | Wschód słońca god. | Wschód słońca min. | Zachód słońca god. | Zachód słońca min. |
|---|---|---|---|---|---|
| 1 | Sobota. Idziego opata wyz. | 4 | 57 | 6 | 21 |
| 2 | *Niedz. 16 po Z. Św. Joachima* i Stefana k. | 4 | 58 | 6 | 19 |
| 3 | Poniedz. Eufemii i Bronisławy p. m. | 4 | 59 | 6 | 17 |
| 4 | Wtorek. Rozalii panny. | 5 | 1 | 6 | 15 |
| 5 | Środa. Wawrzyńca i Urbana pap. | 5 | 3 | 6 | 13 |
| 6 | Czwartek. Zacharyasza proroka. | 5 | 4 | 6 | 10 |
| 7 | Piątek. *Wigilia.* Reginy p. i Petroneli. | 5 | 5 | 6 | 8 |
| 8 | Sobota. **Narodzenie N. Maryi Panny.** | 5 | 7 | 6 | 6 |
| 9 | *Niedz. 17 po Z. Św. Imienia N. Maryi P.* Gorgon. | 5 | 8 | 6 | 4 |
| 10 | Poniedz. Mikołaja z Tolent wyz. | 5 | 10 | 6 | 2 |
| 11 | Wtorek. Prota, Jacka m. i Teodory. | 5 | 11 | 6 | — |
| 12 | Środa. Tobiasza w. i Gwidona. | 5 | 13 | 5 | 58 |
| 13 | Czwartek. Aureliusza biskupa. | 5 | 14 | 5 | 56 |
| 14 | Piątek. *Podwyższenie św. Krzyża.* | 5 | 16 | 5 | 54 |
| 15 | Sobota. Nikodema, Emila i Melity. | 5 | 17 | 5 | 52 |

## Możliwe zmiany powietrza

w pierwszej połowie miesiąca września.

(Z Kalendarza „Czecha“).

☽ Pierwsza kwadra dnia 7 o g. 3 min. 3 rano. — Niebo często zachmurzone, częściowo jasno i ciepło, bez ustalenia się pogody.

Pełnia dnia 15 o godz. 2 minut 21 rano. — Z początku pogody i ocieplenie, pod koniec deszcz.